



rok VII  
1989  
15 kwietnia  
nr 15 (147)  
„Wiedza”  
Warszawa

## CO DALEJ ?

Historia wykaże ostatecznie, czy to co się stało 5 kwietnia 1989 r. w Pałacu Namiestnikowskim w Warszawie, było historycznym kompromisem, czy historycznym nieporozumieniem. Osobiście wolałbym to pierwsze, lecz nie mogę się wyzbyc poważnych obaw, choć jestem gorącym zwolennikiem strategii przyspieszonego ewolucjonizmu, nie zaś pachnącej bolszewizmem rewolucyjnej "zadymy".

Finał "okrągłego stołu" dał korzyści ewidentne, lecz i cenę zapłacono niemałą. Można by powiedzieć że jest to typowa "cena umowna" w warunkach monopolu, w tym przypadku monopolu władzy.

Te ewidentne korzyści to ponowne zaistnienie na legalnej scenie publicznej "S" i "SRI" oraz NZS-u. Podkreśliłbym ogromne psychologiczne znaczenie tego faktu, stanowiącego dowód, że od postawy i działań społeczeństwa coś jednak zależy, nawet jeśli tylko część społeczeństwa decyduje się na otwartą walkę o swe niezwykłe prawa. Dodać tu wypada, że ci, którzy podjęli tę walkę byli niewątpliwie w mniejszości, lecz dzięki swej strategii wyrzeczenia się przemocy zdołali uzyskać sympatię i akceptację co najmniej względnej większości społeczeństwa. Wystarczy przytoczyć dane przedstawione przez płk. Kwiatkowskiego /"Polityka" nr. 9 z 4 marca '89 roku, s. 6, tab. I/ wedle których na pytanie: "Czy działalność Wałęsy i osób skupionych wokół niego dobrze służy społeczeństwu?" w listopadzie 1988 r. aż 44,8% respondentów odpowiedziało "tak", 13,12% zdecydowanie "tak" i 31,7% "raczej tak"/, podczas gdy 31,5% odpowiedziało "nie" /w tym "raczej nie" 18,1% i "zdecydowanie nie" 13,4%/. A przecież wedle tego samego źródła jeszcze w lipcu 1987 r. na to samo pytanie było tylko 18,2% łącznie "tak" i 40,3% łącznie "nie".

Jeśli więc wyniki "okrągłego stołu" okażą się w praktyce sukcesem, to będzie nie tylko sukces "S"

jako organizacji, która wszak targana jest wewnętrznymi sporami, lecz sukces idei jaką ta organizacja uosabia. Przypomnijmy, że za prawem "S" do legalnego bytu opowiedziały się praktycznie wszystkie siły opozycji politycznej, w tym oczywiście także PPS.

Na posiedzeniu Komitetu Obywatelskiego w dniu 12 marca Andrzej Wajda wyraził obawę, że rysujący się przy "okrągłym stole" kontrakt jest raczej legalizacją władzy, niż "S", a pogląd ten podziela wielu Polaków. Głównym mankamentem zawartego kontraktu jest więc to, że za prawa związkowe płaci się cenę polityczną, i to korzystając z kredytu. Inaczej jednak chyba nie było można, lecz mimo to sądzę, iż było możliwe uzyskanie ceny politycznej nie co korzystniejszej.

Władza zyska więc niewątpliwie po raz pierwszy legalizację, lecz będzie to legalizacja zaledwie na 35%. Mówiąc krótko: nawet do półlegalności będzie jej jeszcze trochę brakowało. Tym z jej szeregów, którzy tak lubią ładne hasła, musimy powiedzieć wyraźnie: "Tylko tyle legalizacji władzy, ile demokracji. Inaczej być nie może."

cd. na str. 4

PRZED KONGRESEM PPS

## KOMU JESTEŚMY POTRZEBNI ?

Komu są potrzebni w Polsce socjaliści? Wielu ludziom. Na przykład kierowcy autobusu, który po 10 godzinach jazdyomalże nie rozwalił wozu na zakręcie, gdyż nie zauważył znaku ograniczenia szybkości. A także młodemu fizykowi, który zastanawia się, czy kupić buty czy wózek dla dziecka, bo na jedno i drugie nie starczy, a później wyemigruje do Kanady, bo TUTAJ nie da się żyć. I jeszcze socjaliści mogą się przydać piecowemu, któremu likwidują miejscę pracy, bo huta zatrzuwa środowisko.

A jednak - kierowca, fizyk i piecowy - na dźwięk słowa socjalizm krzywią się z niesmakiem. Jak ich przekonać, że socjaldemokracja oznacza po prostu demokrację plus bezpieczeństwo ekonomiczne i socjalne, a w krajach Europy Wschodniej jeszcze niepodległość?

Trudność przebiccia się PPS wynika nie tylko z nadużyć komunistów, także i z faktu, że "Solidar-

cd. na str. 2

## GRANICE KOMPROMISU

W niedzielę, 2 kwietnia, milicja zaatakowała w Poznaniu, zwołaną przez kilka organizacji /ale bez "S"/ demonstrację ekologiczną. Brutalności, z jaką działało tam ZOMO, nie obserwowaliśmy od lat. Bito nie po to, by manifestację rozprężyć, ale by bić. Armatki wodne, gazy, ścieżki zdrowia, bicie legitymowanych - w rezultacie ranni w szpitalach. Tego samego dnia ZOMO pobiło uczestników KPN-owskiego wiecu w Lublinie, w tym kilku licealistów.

W trzy dni później, po podpisaniu porozumienia, przed kamerami TV zasiedli uczestnicy obrad okrągłego stołu. Wśród nich minister spraw wewnętrznych. Mówiono o wielu sprawach ważnych i nieważnych, bliższych i dalszych. W euforii wynikłej z zakończenia rozmów nikt nie wspominał o tym, co stało się w Poznaniu, nikt publicznie nie zwrócił się do siedzącego obok ministra. Zabrakło nie tylko zgodnego potępienia, ale nawet gestu.

Powstaje pytanie zasadnicze, jaka jest granica kompromisu. Wedle mnie wytyczają ją wzniesione w górę milicyjne pałki, otwarcie drzwi aresztów. Tej granicy nie wolno nigdy przekroczyć; akceptacją przemocy, przemilczaniem aktów gwałtu nie wolno kupczyć. Problem ten będzie wracał. Czekam na dalsze manifestacje ekologiczne, studenckie, może harcerskie, a sądzę, że i nieuzgodnione z "S" rewindykacyjne akcje pracownicze.

I tylko stanowcza, automatycznie wyzwalana każdym aktem użytej przemocy, jedność wszystkich sił niezależnych, ponad wszelkimi podziałami, może je, jako całość ochronić. W tej sprawie nie może być kompromisów.

Marek Nowicki

## z życia PPS



## z życia PPS

W dniu 2 kwietnia obradowała w Warszawie Rada Naczelna PPS. W sprawach organizacyjnych podjęto następujące decyzje:

1/ Zatwierdzono Okręgowy Komitet PPS w Ostrowcu Świętokrzyskim, w składzie:

Ludwik Kropielnicki - przewodniczący, Ostrowiec Św. Mickiewicza 12 m 46;

Lech Jeż - wiceprzewodniczący, Ostrowiec, Os. Ogrody 37 m 54;

Zdzisław Żugaj - wiceprzewodniczący, Ostrowiec, Świerczewskiego 2 m 18;

Zbigniew Myśliwski - sekretarz, Ostrowiec, Os. Ogrody 31 m 38;

Jerzy Kaczmarek - skarbnik, Ostrowiec, Goździkowa 7;

Wiesław Giziński - członek, Ostrowiec, Os. Ogrody 13 m 9;

Franciszek Poprawa - członek, Ostrowiec, Os. Siołeczna 46 m 2;

Marek Zawolik - członek, Ostrowiec, Os. Rosochy 8 m 55;

2/ Zatwierdzono Okręgowy Komitet Kielce w składzie:

Zbigniew Stefan Pela - przewodniczący, Krzysztof Wsółek - skarbnik

Karol Ulrich - członek

3/ Przyjęto do wiadomości odbudowywanie się organizacji PPS we Wrocławiu - mężem zaufania PPS jest Dariusz Dziemianowicz.

4/ Przyjęto do wiadomości powstanie Koła PPS w Piotrkowie Trybunalskim. Koło reprezentuje Andrzej Nowosielski.

Na tym samym posiedzeniu Rada Naczelna przyjęła projekty dokumentów na zbliżający się Kongres PPS.

## komu jesteśmy ...

cd. ze str. 1

ność" jest przecież, mimo katolickiego wystroju, ruchem socjaldemokratycznym. A siłą każdej partii politycznej jest jej niepowtarzalność w tym, co tylko ona oferuje społeczeństwu.

W czym może tkwić niepowtarzalność PPS w sytuacji, gdy przy okrągłym stole rozwiązał się worek z ideami socjaldemokratycznymi, prezentowanymi przez stronę opozycyjno-solidarnościową?

Nie w sile tradycji, gdyż ta niezbyt już "zaskakuje" u ludzi przed czterdziestką - a tych jest w Polsce większość. Również nie w fakcie, że PPS jest partią polityczną - w zmęczonym społeczeństwie partii nie wzbudzają zbytniego entuzjazmu, jako organizacje powołane do gry o władzę, a więc manipulujące.

W dodatku PPS stanie już wkrótce przed problemami z gatunku kwadratury koła. Bo jak pogodzić poparcie dla gospodarki rynkowej z bezpieczeństwem ekonomicznym załóg? Jak pogodzić poparcie dla "Solidarności" ze strajkami, które zapewne wybuchną, a których PPS nie może nie zauważyć?

W artykule przedkongresowym nie wypadła popadać w pesymizm. Trzeba uwierzyć, że siłę PPS stanowić będzie niepodległościowy maksymalizm połączony z politycznym pragmatyzmem w wycieczaniu dróg dojścia

do tejsz niepodległości, z jednoczesnym pamiętaniem o kłopotach kierowcy, fizyka i piecowego.

A może zresztą to właśnie teraz nadszedł czas dla partii politycznych? Jeśli porozumienie zawarte przy "stole" nie okaże się kolejną pułapką lecz szansą na tworzenie w Polsce demokracji - będą potrzebne programy i struktury zdolne te programy realizować. Czyli partie.

Iwona Różewicz

## TYPowo ROBOTNICZA

Wywiad z G. Ostrowskim przewodniczącym OK PPS w Szczecinie

-Czym twoim zdaniem, wyróżnia się szczecińska organizacja PPS?

-Tak się u nas ułożyło, że jak narazie jest to-partia typowo robotnicza. 90% działaczy PPS to robotnicy. Wynikają stąd trudności w jednych sprawach, a ułatwienia w innych.

-Jaka była twoja droga do PPS?

-Jeszcze dwa, trzy lata przed reaktywowaniem PPSu rozmawialiśmy ze św.p. Z. Chendoszka, że dobrze byłoby utworzyć PPS. Kiedy tylko zaistniały warunki przystąpiliśmy do tworzenia partii... Szczecińskie środowisko skupione wokół "Robotnika Pomorza Zachodniego" było przecież wśród głównych inicjatorów reaktywacji PPS.

-Przedtem działałeś w "Solidarności".

-Głównie, ale nie tylko. Większość społeczeństwa odnosi się do działalności politycznej z dużą rezerwą. Uważają, że od polityki można sobie najwyżej po brudzić ręce. A ja jestem innego zdania. Kiedy czło-wiek, tak jak ja pracuje w dużym zakładzie pracy i widzi całe otaczające go zło wie że nie wystarczy nawet najbardziej niezależny związek zawodowy aby stać się wolnym człowiekiem; widzi że potrzeba jest partii politycznej, która wdrażałaby interesy pracowników uzależnionych, u nas od potężnego państwowego pracodawcy.

-Gdzieś do tego doszedł?

-Najpierw w Stoczni im. Warskiego. Zaczynałem tam pracę jako 16 letni uczeń. Tam skończyłem szkołę. W roku 1981 był port, stan wojenny, internowanie. Siedziałem 5 miesięcy. Teraz myślę że internowali mnie na zapas; przecież wówczas jeszcze niczego na dobrą sprawę nie zrobiłem. Może tylko tyle że zawsze wyrażałem głośno swoje poglądy. I było mi obojętne czy to dotyczy dyrektora, czy kolegi robotnika. Zawsze mówiłem wszystko ludziom prosto w oczy.

-Wnosiłeś uwagi do projektu programu PPS?

-Tak. Byłem w Komisji Programowej. Przekazałem nie tylko swoje uwagi. Zdaniem szczecińców zbyt słabo był eksponowany cel ostateczny naszego działania, jakim jest Polska niepodległa i demokratyczna. Wnioskiliśmy żeby nie tyle używać niejednoznaczne-go określenia "polscy komuniści" ile wprost mówić o PZPR, jako naszym przeciwniku politycznym.

-Jest wielu młodych, którzy głównie wyrażają sprzeciw wobec praktyk władzy i PZPR.

-Nie namawiamy młodych: "chodźcie tutaj, to jest dobre", ale z nimi współdziałamy. Chcą coś zrobić, staramy się im pomóc. Np. współdziałanie z organizacjami NZS, FMW robimy demonstracje na rzecz wolnych wyborów, wycofania wojsk sowieckich z Polski, domagamy się wolności nauki, autonomii szkół wyższych. W trakcie współpracy młodzi nas poznają i widzą że nie tylko mówimy. Zaczynają się nawiązywać jakieś nici wzajemnej sympatii, wzajemnego zrozumienia. Ile czasu mogą działać w młodzieżowych organizacjach? Jak będą ukształtowani politycznie to będzie bardzo dobrze jeśli zechcą trafić do naszych szeregów.

-A w "Solidarności" po prostu prawie wszyscy działacze PPS są aktywistami?

-I to jest naturalne. Nie zamazujemy różnic między związkami zawodowymi a partią, ale przecież ludzie różnych poglądów politycznych, czy orientacji są w "S". W normalnym kraju centrole związkowe opowiadają się za partiami politycznymi. Najczęściej za socjaldemokracją. W naszych polskich warunkach PPS jest właśnie socjaldemokracją. Jak to będzie w okresie legalnej działalności "S"? Myślę że tak są mo. Zawsze pepeesowcy będą pomagać związkowcom.

I tak staramy się działać. Mamy jeszcze możliwości wyrażania naszej opinii i poglądów na łamach niejawnej prasy. Zjazd skończy z wieloma tymczasówkami: choćby ze statutu tymczasowym i będziemy się starać, aby w przyszłości PPS była liczącą się siłą polityczną. Bez tego w naszych warunkach nie dojrzało do demokracji parlamentarnej i wolnych wyborów.

Rozmawiał W.D.

# JAKI RADYKALIZM?

Wraz z gonitwą cen i ekspansją biedy będzie rosło społeczne zniecierpliwienie, woda na młyn radykałów.

Tych radykałów, co wołają: Rewolucja, Rewolucja Demokratyczna! - choć takiego tworu jeszcze w dziejach nie było, a szansa jakiegokolwiek udanej rewolucji jest w Polsce zerowa.

I tych, którzy składają wieńce w miejscach narodowej pamięci, deklamując uroczyste: Niepodległości! Nic mniej niż Niepodległość!

I tych przebiegłych, którzy oskarżają "Solidarność" o zdradę interesów pracowniczych, a sami wabią robotników obietnicą skutecznej protekcji, żeby zyskać ich zaufania i rozszerzyć swe mizerne wpływy.

PPS, której wiarą jest niepodległość i demokracja, zaś sensem bieżących działań - obrona pracujących, będzie narażona na pokusy, ażeby wspierać radykałów, skoro głoszone przez nich intencje są przecie z ideałami PPS zbieżne.

Pryncypia ideowe zderzają się jednak z wymogami rozumu politycznego. Żeby te kolizje minimalizować warto pamiętać słowa W. Feldmana: "Trzeba robić, co w danej chwili można najlepiej, a z resztą umieć czekać". Oraz słowa E. Abramowskiego: "Stawiać cele wielkie - ale brać, jak się da, i cząstkowe".

Na radykalizm werbalny i fałszywy PPS powinna odpowiedzieć radykalizmem odpowiedzialnym. W nadciągającym niebezpiecznym okresie musi wszelkimi siłami wspierać "Solidarność", aby porozumienie przy "okrągłym stole" nie stało się martwą literą. Będzie to wymagało nie lada odwagi i bystrości - bo przeciw kompromisowi z furją ruszą broniący status uo "betoniarze", a także rozparzeńcy i "oszołomy" z opozycyjnej flanki.

Co robić ponadto? Trzeba będzie chyba zrewidować własną doktrynę społeczno-gospodarczą, przełożyć pryncypium sprawiedliwości społecznej na ewo-

## oświadczenie "stu"

"Ja, niżej podpisany, uważam, że w wyborach do sejmiku powinien móc kandydować każdy obywatel, który wcześniej uzyska wymierne poparcie elektoratu - na przykład podpisy 1% osób uprawnionych do głosowania w danym okręgu wyborczym".

Publikując w styczniu powyższe oświadczenie stu wybitnych polskich intelektualistów, redakcje "Robotnika", "KOS-a", oraz "Konfrontacji" poinformowały Czytelników, że jest ono dla wszystkich otwarte do podpisu, oraz podały adres, pod którym podpisy takie można przysyłać. Ponieważ to ja właśnie mieszkam pod podanym adresem, czuję się w obowiązku zdać sprawę z otrzymanej korespondencji.

Otóż do 31 marca odebrałem 159 listów nadanych z 53 miast i 4 wsi. Zawierały one razem niemal dokładnie 2500 nazwisk, przy czym w mniej więcej co 8 liście było ich kilkanaście, lub kilkadziesiąt. Najwięcej podpisów zebraly uczelniane organizacje NZS i NSZZ "Solidarność" z Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu /544/, pan Hubert Kossecki z Warszawy /prawe 300/, pan Eugeniusz Matyjas z Leszna /263/, pani Joanna Melnyk z Koszalina /ponad 200/, dwie grupy obywateli z Krakowa i Warszawy /po sto kilkadziesiąt/, pani Barbara Netreba z Wrocławia /akces 111 nauczycieli/, wreszcie pan Marek Kwaśny z Czechowic /106 podpisów/.

Odnotujemy również, że - prócz wymienionych - listy z nazwiskami przynajmniej 10 sygnatariuszy napłynęły z Białegostoku, Cieszyna, Gliwic, Krakowa, Opola, Ostrzeszowa, Poznania, Puław, Reszla, Szczecina, Warszawy /kilka/, Wrocławia i Zduńskiej Woli.

Sygnatariusze reprezentują zaiste ogromny wachlarz zawodów i środowisk. Są wśród nich studenci i robotnicy, lekarze, górnicy i artyści, jest kilku-

cd. na str. 4

lucyjny program przekształcenia Polski. Kraj musi odzyskać zdolność regeneracji sił po zapaści, lecz zarazem nie wolno dopuścić do drastycznego zróżnicowania społecznego - sprzecznego z ideałami PPS i mogącego rozpaść groźne dla narodu konflikty. Skonstruowanie takiego programu jest możliwe. Istnieją w świecie wzory zdadne do adaptacji, łączące dynamizm wolnego rynku z korygującą funkcją państwa.

Ale to nie wszystko. Niezbędny jest także radykalizm, którego nie waham się nazwać "utopijnym", bez utopii nie można projektować przyszłości, bo chociaż nie układa się ona nigdy wedle utopijnego wzorca, to jednak zawsze coś z niego realizuje. Trzeba obserwować i analizować nowe zjawiska społeczne i prądy myślowe w świecie. Myślę tu np. o coraz donioślejszych głosach, aby odrzucić kult wzrostu gospodarczego na rzecz zasady ekorozwoju; o dążeniach ku "demokracji podstawowej", opartej na samorządnych wspólnotach; o poszukiwaniach "trzeciej drogi" - która przekreśli indywidualistyczny egoizm i zniewalający człowieka kolektywizm, preferując "filozofię BYC". To dopiero nieśmiała i niekoherentne poszukiwania, lecz sztuka polityki polega m.in. na umiejętności odczytywania znaków nadchodzącego czasu już z pierwszych kielków nowych idei.

Warunkiem przedwstępnym sprostania zadaniom, jakie stają przed PPS, jest zjednoczenie szeregów, przyciągnięcie do nich /lub powrót/ wszystkich o których J. J. Lipski powiedział, że "ich motywacje są prawie uczciwe", chociaż skreślił w zaufek lewactwa Dedykuję te uwagi, zamiast życzeń, Kongresowi PPS

Wojciech Gieżyński

\*J. J. Lipski w wywiadzie mówił o "motywacjach prawie uczciwych" w kontekście używania nazwy PPS, przez ludzi którzy odrzucili jej ideologię.

## IDA WYBORY

Złożono podpisy, z tej okazji jedni wystąpili w telewizji, inni za jej pośrednictwem wygłosili prze-mówienia - jak w czym leży to obyczaj, została rzeczywistość.

Za wcześniej, by zgadywać nawet kto wygrał, my czy oni, a i ten do niedawna jasny podział wymaga obecnie uściślenia - którzy my i jacy oni. Jedno wydaje się pewne, zbliżają się wybory.

Władzom śpieszy się niesłychanie i prawdę mówiąc wciąż nie rozumiem dlaczego Gen. Kiszczak uzasadniał pośpiech koniecznością wybrania Sejmu przed zapowiedzianą na czerwiec konferencją PZPR. Konferencja przed wyborami, twierdził, mogłaby zagrozić liberalnym rządów generałów, po wyborach zaś, po stwierdzeniu przed faktem dokonanym delegacji będą bardziej ustepliwi. Nie wnioskując w prawdziwość słów generała warto zauważyć, że ostatnie plenum PZPR, zadziwiająco zresztą krótkie, zaakceptowało działania strony rządowej przy "okrągłym stole" i ustaliło termin konferencji na pierwszą połowę maja, a więc przed najwcześniejszym możliwym terminem wyborów. Nie zmniejszyło to jednak pośpiechu władz.

Proste wyjaśnienie, iż władze dysponujące sprawnym aparatem wyborczym chcą skrócić czas kampanii, by utrudnić działania opozycji, niezbyt przekonują. Oczywiście utrudnić będą chciały, dowodem przyjęcie konieczności przedstawienia 3000 podpisów, by wpisać kandydata na listę /w sanacyjnej Polsce wystarczyło 200/, ale to nie tłumaczy wagi przypisywanej przez władzę czynnikowi czasu.

Sytuacja w której znaleźliśmy się nie pozwala na wybór. Jeśli siły niezależne nie potrafią zagonarować ok. 1/3 miejsc w sejmie, jeśli nie potrafią uzyskać większości w senacie i świąt i nasze społeczeństwo cofną "niezależnym" kredyt zaufania. Komuniści zaś pytają po co nam wolne na 100% wybory, jeśli nie potrafimy obsadzić 35% miejsc.

Kampania wyborcza będzie dla sił niezależnych bardzo trudna. Wielkie znaczenie ma porozumienie się wszystkich ugrupowań. Wystawienie konkurencyjnych kandydatów niezależnych, rozbijanie głosów mogłoby się okazać bardzo poważne w skutkach. Kampania wyborcza wymagać więc będzie od nas wszystkich porozumienia i lojalności. Tylko one mogą dać nam szansę.

## List do Redakcji „Robotnika”

W numerze 14 z br. przedrukowaliście felieton Krzysztofa Wyszokowskiego z „Nowej Gazety” pt. „Hiszpańska choroba...”. Autor występuje przeciw pomysłom wzorowania się w Polsce na „hiszpańskiej drodze” /chodzi o wzór przejścia od dyktatury do demokracji/. Nie wydaje mi się rozsądne łatwe odrzucenie taktyki ewolucyjnej w naszym kraju, sądzę, że zbyt wiele by nas to kosztowało, ale problem jest do dyskusji. Natomiast nie do dyskusji jest poważny błąd historyczny, który popełnia autor. Przedstawia on redakcję KORowskiego „Robotnika” w ten sposób: „... przeciwstawili się rozwojowi idei wolnych związków zawodowych, co niosło ten skutek, że w sierpniu 1980 istniały tylko trzy komitety założycielskie NSZZ. A jednak wykwitła „Solidarność”.”

Zupełne nieporozumienie. W 35, specjalnym numerze „Robotnika” z 1 XII 1979 ukazała się „karta praw robotniczych”. „Robotnik” nie tylko opublikował „kartę”, ale ją zainicjował i zorganizował. Podpisali ją wraz z około 100 działaczami także w komplecie redaktorzy „Robotnika”, z Wujcem i Lityńskim na czele. Jest też tam nazwisko jednego z nich, Borusewicz z Komitetu Założycielskiego Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża i również członka KOR, są podpisani Gwiazdy i Wałęsy. Jednym z sygnatariuszy jest Krzysztof Wyszokowski. Czytamy tam:

„Wszędzie tam, gdzie istnieją silne, zorganizowane środowiska robotnicze, które potrafią obronić swych przedstawicieli przed wyrzuceniem z pracy i aresztowaniem - należy tworzyć komitety wolnych związków zawodowych. Jak dowodzą doświadczenia ludzi pracy demokratycznych krajów zachodnich, jest to najskuteczniejszy sposób obrony interesów pracownika. Tylko niezależne związki zawodowe, mające oparcie w robotnikach, których reprezentują, mają szansę przeciwstawić się władzy; tylko one stano-

wid będą siłą, z którą władza musi się liczyć, i z którą będzie pertraktować jak równy z równym.”

Takie było stanowisko „Robotnika” i KOR-u. Komitety Wolnych Związków Zawodowych powstawały opornie nie dlatego, że „Robotnik” hamował - ale dlatego, że chętni nie pchali się drzwiami i oknami. Komitety, które powstały nie mając już na starcie tak zorganizowanego zaplecza jak Gdańsk - odegrały raczej rolę moralną. Cześć im za to.

Próbowano też /„Ursus” - grupa Bujaka i Janasa/ w 1980, przed wielkimi strajkami tworzyć Komisje Robotnicze, wzorowane na Hiszpanii. Nie rozumiem, co w tym złego?!

Jan Józef Lipski

## oświadczenie „stu”

cd. ze str. 13

nastu profesorów wyższych uczelni. Najgłośniejsze nazwiska, to niewątpliwie Wiktor Woroszyński, Jacek Trznadel i Andrzej Konic /!/, a także nester polskich pedagogów Wincenty Okoń. Towarzyszą im między innymi - uwaga! - dyrektor banku spółdzielczego z Poznania, dziennikarz z „Prawa i Życia”, członek Rady ZZ Pracowników Poligrafii z Pabianic, założyciel Polskiej Partii Ludowej z Wrocławia, polscy studenci z Politechniki Kijowskiej, ksiądz katolicki z Łodzi i przewodniczący Rady Dzielnicowej PRON z Dąbrowy Górniczej, a także np. 35 osób ze „Środowiska kadetów II Rzeczypospolitej”, ramię w ramię z 81 pracownikami warszawskiego COB-R EGPU, oraz 37 wykładowcami Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej UAM...

Mimo że odnośne rozstrzygnięcia polityczne w kwestii najbliższych wyborów do sejmu tym razem jeszcze odbiegają niestety od „oświadczenia Stu” literą, to widać, że bliskie są mu duchem, który w tej zasadniczej sprawie połączył wielu tak różnych przeciw ludzi.

Stanisław Remuszko

## CO DALEJ?

cd. ze str. 1

Różnica między systemem politycznym, który odchodzi, a tym, który ma nadejść jest taka, że stary system nie był demokratyczny, lecz skrzętnie ukrywał to pod pozorem demokracji, zaś nowy jest jawnie niedemokratyczny i mimo to ma być postępowym na drodze demokracji. To jest właśnie ten iście polski paradoks.

Dla rozpoczęcia w Polsce procesu rzeczywistych, pozytywnych przemian, trzeba rozwiązywać nie tylko problemy polityczne, społeczne i gospodarcze. Przede wszystkim należy rozwiązywać na bieżąco problemy semantyczne. Idzie po prostu o nadanie określonym pojęciom, stosowanym w życiu publicznym, jasnego jednoznacznego sensu. A z tym nie jest przecież najlepiej. Ciągłe pobrzmiwa ta sama nutka z wierszyka wbijanego do głów w czasach stalinowskich: „Myślimy Lenin - mówimy Partia. Mówimy Partia - myślimy Lenin.” Satyryk dodał potem: „I tak przez 70 lat co innego mówimy, a co innego myślimy.” Ta nutka pojawiła się także w przemówieniu gen. Kiszczaka zamykającym obrady „okrągłego stołu”: „Zarysowaliśmy wspólnie wizję zreformowanego systemu społeczno-politycznego, którego podstawą jest społeczeństwo obywatelskie, państwo socjalistycznej demokracji parlamentarnej.”

W ustach przedstawiciela władzy pojawiło się, przejęte z języka opozycji, pojęcie „społeczeństwa obywatelskiego”, połączone jednak z „socjalistyczną demokracją”. Tymczasem od czasów STS-u wiadomo, że nie ma „socjalistycznego zeszytu w kratkę”, ani „socjalistycznego samochoodu”. Dziś już też powszechnie wiadomo, że nie ma „socjalistycznej matematyki” i „socjalistycznej ekonomii”.

Chociaż jestem socjalistą, muszę też odrzucić pojęcie „socjalistycznej demokracji”. Demokracja jest, albo jej nie ma, zaś jej istnienie stanowi jedynie niezbędny warunek realizacji socjalistycznych wartości. Jeśli tak się różni w tej kwestii polityczno-semantycznej z gen. Kiszczakiem, to istnieje poważne niebezpieczeństwo, że różnimy się także w kwestii znaczenia pojęcia „społeczeństwo

obywatelskie”. I obawiam się, że jeśli obaj, choćby najszczerzej, zaczęliśmy realizować kontrakt z owym „społeczeństwem obywatelskim”, to będziemy realizować w praktyce dwa różne kontrakty. Chyba że uzgodnimy wcześniej podręczny słowniczek wyrażen politycznych. Inaczej realizacja kontraktu z „okrągłego stołu” będzie musiała napotykać na ciągłe przeszkody. I to jest, jak sądzę, całkiem poważne niebezpieczeństwo.

Niezależnie jednak od wszelkich wątpliwości i zastrzeżeń trzeba uznać, że zaczyna się teraz nowy etap walki o niepodległą, demokratyczną i sprawiedliwą Polskę. Zaczyna się trudna gra, w której opozycja nie może być nieobecna, w której niezależnie od różnych poglądów i barw politycznych musimy wykazać rzeczywistą solidarność. Także z tymi, którzy nie są obecni w Komitecie Obywatelskim przy przewodniczącym NSZZ „Solidarność”.

Andrzej Malanowski

/przemówienie wygłoszone na posiedzeniu Komitetu Obywatelskiego 08.04.89r./

\*\*\*\*\*  
Korespondencję do redakcji „Robotnika” prosimy kierować na adres Jan Józef Lipski 00-335 Warszawa ul. Włocławskiego 4 m. 6

\*\*\*\*\*  
redaguje zespół: Krzysztof Markuszewski, f.m., Iwona Rózewicz. Korespondentem ze Szczecina jest Władysław Dąbrowski.

tel. red. 31-89-39

\*\*\*\*\*  
CENA 20 zł.

\*\*\*\*\*